

Karkonoskie spotkanie

W drugiej połowie października Pracownia na rzecz Wszystkich Istot zorganizowała kolejne szkolenie dla Strażników Miejsc Przyrodniczo Cennych. Tym razem jego miejscem był Karkonoski Park Narodowy, a problemem, który stanowił punkt wyjścia dla rozmów na temat ochrony przyrody w KPN był wniosek gminy Szklarska Poręba o wyłączenie dużych terenów z parku narodowego. Miałoby to umożliwić gminie inwestowanie w turystykę narciarską bez żadnych przeszkód. Choć wniosek ten został przez Ministra Środowiska odrzucony, to jednak apetyty samorządowców na tereny parkowe pozostają wciąż rozbudzone. Uczestnicy szkolenia mogli więc na miejscu zapoznać się z zaawansowaniem prac nad rozbudową infrastruktury turystyczno-narciarskiej, problemem współpracy i konfliktów KPN z samorządem lokalnym, stanowiskiem naukowców i przedstawicieli organizacji pozarządowych na temat ochrony przyrody w Karkonoszach. A oto kilka refleksji uczestników szkolenia.

Karkonosze przywitały mnie tym razem odpychającą aurą: nocą, deszczem, chłodem i wiatrem, który wyświstywał posępnie ostatnie październikowe mantry. To właśnie specyfika tych gór: nie dopuścić zbyt blisko do swoich głęboko ukrytych tajemnic, które od tylu lat (a nawet wieków) próbuje się im wydrzeć - i wciąż bezskutecznie. Drażą się korytarze w ich kamiennym, granitowym cieple, szukając w nim skarbów lub przeznaczając na fabryki broni, a potem zamieniając na turystyczne obiekty, wrywa się im drzewa, stroi w niezliczoną ilość szlaków, masztów, wyciągów, kabli i schronisk - jakby chciało się z nich zrobić bożonarodzeniową choinkę obwieszoną tanimi ozdóbkami.

A góry znoszą to spokojnie i godnie, może trochę jak mędrzec, z którego gawiedź postanowiła dla uciechy zrobić błazna. Stoją takie same, jak zawsze: niezbyt wysokie, rozległe, łagodne i zwyczajne, kołysząc troskliwie swoje strumienie, ukorzeniając drzewa, pozwalając uderzać o siebie nagłym wichurom. Nie protestowały, gdy człowiek przyszedł do nich po raz pierwszy, rozłożył w ich cieniu swoje osady i sięgnął po górskie bogactwa. Nie protestują także dzisiaj, gdy ten sam człowiek zapragnął rozebrać je po kawałku, jak zabytkową budowlę, i rozwłóczyć drogocenny materiał po sobie tylko wiadomych miejscach. Nie protestują, gdyż to nie leży w ich wyrozumiałej naturze, nie zgadza się z ich pełną łagodności strukturą, z delikatnym, archaicznym pięknem. Nie mają ostrych kłów, jak Tatry, którymi mogłyby się bronić przed napastnikiem, nie mają wiecznych śniegów na swoich szczytach, przed którymi czuje się respekt, ba, nie mają nawet tych imponujących szczytów, które stare ludzkie tradycje podejrzewają o to, że są siedzibami bogów. W Karkonoszach nikt już o bogach nie myśli, jedynym bóstwem stały się tu bowiem sport i masowa turystyka. A sportu i masowej turystyki z ich nieodłącznymi atrybutami profanowania nic a nic nie obchodzi starożytny geologiczny rodowód tych gór ani ich prawie w całości uśmiercony ekosystem.

Gdy brodziłam tak w wilgotnej trawie, wędrując przez te wydeptane szlaki i porozjeżdżane nartostrady, przyszło mi na myśl, jak bardzo imponujące - i przez to niebezpieczne - musiało się kiedyś wydawać ludziom to miejsce. Kiedyś, gdy jeszcze porastały je gęste, zwarte bory, w których nietrudno było zabłądzić, bo na każdym zakręcie nie było czytelnego oznakowania i bezpiecznych schronień. Czy żeby przestać się czegoś bać, koniecznie trzeba to najpierw zniszczyć?

Jaki będzie sens Karkonoszy, jeśli zamieni się je w sportowo-turystyczne wesołe miasteczko? Kto wtedy podzieli się z nami tymi wszystkimi fascynującymi tajemnicami, które one wciąż cierpliwie kryją w swoim wnętrzu dla tych, którzy gotowi są słuchać?

Jolanta Szarszewska

Karkonosze są mi górami bardzo bliskimi, jestem z tym miejscem związana emocjonalnie od wielu lat. Były pierwszymi górami, które urzekły mnie swoim pięknem i niesamowitością. Tam spędziłam najpiękniejsze chwile mojej młodości. W Karkonosze razem z mężem zabieramy często nasze dzieci i młodzież szkolną, chcielibyśmy zarazić je miłością do tego jedyne w swoim rodzaju miejsca. Chciałabym nauczyć je przeżywania tego, co czuje się, kiedy rozpościerają się nad człowiekiem Śnieżne Kotły, kiedy przeżywa się swoją małość, stojąc w bezkresie piękna i grozy gór. Kiedy człowiek zaczyna rozumieć, że wielki może być tylko stając się maleńką częścią natury, choćby jej jednym błyskiem minerału. W latach 80. ogarniała mnie rozpacz, gdy oglądałam ginące lasy Karkonoszy i Gór Izerskich. Ale to były, ponoć, inne czasy, rzekomo to wszystko musiało się dziać, było niezależne od nas. Czasy się zmieniły, podobno na lepsze - zakładamy filtry, zamykamy zakłady o przestarzałych, nieekologicznych technologiach, władza jest w rękach samorządów. W Karkonoszach z trudem wznoszą się młode drzewa wśród martwych, ciągle straszących wiatrołomów, ale zagraża im nowa plaga naszej cywilizacji - pieniądz. Góry pocięte są setkami metrów metalowych lin, prętów, blaszanych konstrukcji wyciągów narciarskich, a wokół schronisk poszerzają się obszary zniszczenia. Co mam powiedzieć młodzieży, której pokazuję Karkonosze? Że to jest rezerwat biosfery!? Po co więc te kolejki i wyciągi narciarskie? Dajmy ludziom szansę doświadczenia tego, co czuje się pokonując ból własnych mięśni, zdobywając niedostępne miejsca. Kiedy bowiem nauczymy się cenić wartości ponadczasowe, ponadmaterialne, pozwoli to nam sięgnąć do stóp Boga...

Anna Kogut

Piorunujące wrażenie zrobiły na mnie blaszano-niebieskie budynki górnej stacji wyciągu narciarskiego na Szrenicę, które zupełnie nie wkomponowane w otaczający krajobraz, skutecznie go szpecą. Aż strach pomyśleć, jak będą wyglądać Karkonosze, jeśli dojdzie do zrealizowania planowanych inwestycji narciarskich! Przekonałam się również, jak ważne jest, aby dobrze zrozumieć całą strukturę lasu, ale nie jako odrębnego elementu, lecz jako części złożonego ekosystemu, który powinien być w takich miejscach objęty szczególną i pieczołowitą ochroną, jak na park narodowy przystało. Niestety, nie do końca tak jest, gdyż w samym sercu KPN może rozegrać się prawdziwy dramat - budowa kolejnych wyciągów narciarskich, w miejscach najbardziej cennych i niepowtarzalnych przyrodniczo. Przekonałam się, że zarządzanie parkiem narodowym, na pozór jasne w założeniach i działaniu, w praktyce może wyglądać całkiem inaczej.

Katarzyna Ciężkowska